

Puste serca i białe rękawiczki



„Mam sekretarzy, tajnych obserwatorów, skarbników, prezesów, rejestratorów, ich zastępców. Podoba się to i łatwo daje się zaszczepić. Następną dźwignią jest sentymentalizm. Za sentymentalistami idą zwykle szalbierze. To są nieźli ludzie. Czasem bardzo potrzebni. Zabierają jednak dużo czasu. Wciąż trzeba ich pilnować. Wreszcie siła główna, cement, łączący wszystko, to wstyd przed własną opinią. Nie wiem nawet, kto nad tym pracował, kto tyle trudu włożył, aby nie pozostała im w głowie ani jedna własna myśl. Wstydziliby się jej.”

Nie, to nie z wywiadu Donalda Tuska dla któregoś z „wolnych mediów” na niemieckiej smyczy, tak mówił Piotr Wierchowieński, jeden z cynicznych macherów nazwanych przez autora powieści o nich „Biesami”. Tusk, tak gorliwie wychwalający zalety Niemiec, choć z tradycji niemieckiej chyba od „Fausta” Goethego bliższy jest mu panzerfaust Wehrmachtu, w rozumieniu Rosji wydawał się kiepski, a tymczasem patrzcie – wszak całe jego „sto konkretów” zerżnięte jest z programu moskiewskich nihilistów sprzed 150 lat:

„Nauczyciel, który wraz z dziećmi drwi z ich Boga i z ich kołyski – jest nasz. Adwokat, który broni wykształconego zabójcy, powołując się na to, że tamten, będąc wyższym intelektualnie od ofiary, musiał zabić, gdyż potrzebował pieniędzy – także nasz. Sztubacy, którzy zabijają chłopca, aby poznać wrażenia zabójcy – są nasi. Przysięgli, którzy uniewinniają zbrodniarzy – nasi. Prokurator, który przed sądem drży ze strachu, czy nie spadnie nań zarzut braku liberalizmu – nasz, nasz. Administratorzy, literaci, o, naszych jest dużo, strasznie dużo, chociaż sami oni o tym nie wiedzą. A z drugiej strony posłuszeństwo sztubaków i głuptasów dosięgło zenitu.”

Oni wstydu nie znają. Mnie wstyd było, gdy po zamordowaniu w Smoleńsku elity polskiego narodu, z poduszczenia biesów z PO pluto na ich pamięć, sponiewierano honor kraju pozwalając na profanowanie ofiar przez Moskali, podlizywano się kremlowskiemu zabójcom, a zarazem straszono Polaków zemstą Kremla, jeśliby śmieli drążyć prawdę o „katastrofie”. I jeszcze większy wstyd odczuwaliśmy, gdy te prymitywne metody zadziałały i partia Tuska ponownie otrzymała władzę od zastraszonych wyborców, którzy w wyniku tych zmasowanych a brutalnych zabiegów sprzedajnej siły „wstydzili się jednej własnej myśli”.

Dziś, gdy serial „Reset” ujawnia coraz paskudniejsze kulisy zdradzieckiej wręcz działalności szajki Tuska, część z tych wówczas skutecznie otumanionych zapewne doznaje uzdrawiającego poczucia wstydu za własną małoduszność i głupotę. Bo jak inaczej nazwać wiarę w oczywiste brednie, jak tłumaczenie katastrofy zderzeniem z pojedynczą brzozą? A przecież wierzyli w to nawet niby inteligentni ludzie, których nazwisk litościwie nie wymienię.

Teraz wszystko to sypie się i obnaża podłość i głupotę ma nipulatorów, którym nawet nie chciało się stworzyć jakkolwiek spójnej i logicznej wersji, wykluczającej narzucające się podejrzenie zamachu. PO uchodziła za zbiorowisko intelektualistów, uczonych, profesjonalistów, a okazała się bandą nieuków, po prostu głupków! I tę sytuację przewidział autor „Biesów”, opisując jak stary inteligent Stiepan Wierchowieński demaskuje publicznie metody swego syna i jego bandy zawarte w ich „konkretach”:

„Proszę państwa! Rozstrzygnąłem tajemnicę. Zagadnienie wpływu tych kartek polega na ich głupocie! Tak, proszę państwa, gdyby to była głupota rozmyślna, powstała na obstalunek – o, to byłoby nawet genialne! Musimy jednak być sprawiedliwi: ci panowie wcale nie udawali. To naga, szczera, krótkowzroczna głupota. Gdyby to wszystko było wypowiedziane o włoś inteligentniej, już każdy zauważyłby nędzę tej głupoty. A teraz każdy zastanawia się, zdumiony: nikt nie wierzy, aby rzecz mogła być aż tak prymitywnie głupia. „Niemożliwe, aby za tym nie kryło się coś więcej” – powtarza każdy i szuka sekretu, dopatruje się tajemnicy, chce czytać między wierszami. Cel osiągnięty!”

Głupich aborygenów wysługujących się „narodowi panów” nagradza się koralikami i perkalem, a co bardziej zasłużonych - etatem kapo i sowitym geldem. Tylko że to działa do czasu. Kiedy wysłużony funkcjonariusz musi naraz na polecenie swych panów zawiesić na kołku emeryturę i wrócić do kraju zbuntowanych Irokezów, by zaprowadzić tam ponownie ordnung, trzeba nie lada wysiłków, wdziejania białych koszul i rękawiczek, lecz niedokładnie odepranych ze smoleńskiej krwi, o której pisał Jarosław Marek Rymkiewicz:

Krew na kamiennych szarych płytach

Na białych rękawiczkach Tuska

Krew, która o nic was nie pyta

Krew jak złamana w sadzie brzoźka

[...]

Krew na fotelach tupolewa

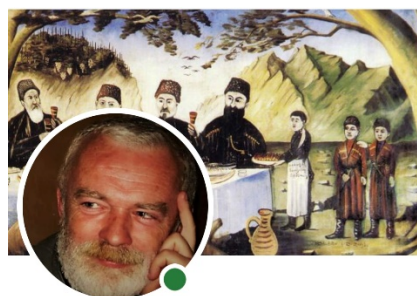
Zmywana szlauchem o świtaniu

Jeszcze wam ona pieśń zaśpiewa

To będzie pieśń o zmartwychwstaniu

Ta pieśń niech zabrzmie zdrajcom 15 października!

Autor:



Jerzy Lubach

Independent journalist